

# Rozmowa z Barbarą Fijewską

Teatr Nowy podjął się trudnego i ambitnego zadania, a mianowicie wystawienia „Pastorałki” Leona Schillera. Spektakl reżyseruje gościnnie Barbara Fijewska, znana już londyńskiej publiczności z tak udanych przedstawień na tutejszej scenie, jak „Taka noc” i „Porwanie Sabineki”.

W tym roku przypada 50-lecie pracy utalentowanej aktorki, tancerki, pedagoga i choreografki. Z tej okazji „Dziennik Polski” zwrócił się do Niej z prośbą o rozmowę.

**T.U.** — Jak zaczęła się pani współpraca z Schillerem?

**B.F.** — Zaczęła się bardzo wczesnie, ponieważ jako dziecko byłam uczennicą Tacjanny Wysockiej, dla której Schiller pisywał libretta do baletów, występowałam też w jego poważniejszych inscenizacjach, jak np. grając córkę księdza w „Dziadach”, gdzie zetknęłam się z takimi znakomitościami jak Węgrzyn, Wierciński czy Brydziński.

Z jednym z baletów z schillerowskim librettem jeździłam przez półtora roku po całej Europie, zdobywając w ostrej konkurencji 3 nagrody na Międzynarodowym Konkursie w Paryżu.

Ponieważ istniała obawa, że odbije się to na mojej edukacji szkolnej (myślę o tournée), mój brat, Tadeusz, dopilnował, abym w czasie podróży uczyła się z przysyłanych przez szkołę materiałów, no i po powrocie zdałam maturę w gimnazjum Zofii Sierpińskiej. Jednak dyrektor kazał mi wybrać pomiędzy baletem i szkołą i z żalem musiałam poświęcić się tej ostatniej, zdając następnie tzw. dużą maturę. Rok wcześniej zdobyłam jednak dyplom tancerki i choreografa, dlatego od 1938 r. liczę lata mojej pracy teatralnej, choć w rzeczywistości zaczęła się ona znacznie wcześniej.

Mając 15 lat zagrałam Antygone w reżyserowanej przez Schillera „Maszynie piekielnej” Cocteau, gdzie również miałam szczęście znaleźć się obok tak wytrawnych aktorów jak Broniszówna, Wierciński czy Wyrzykowski. Nie muszę chyba dodawać, że onieśmielało mnie nie tylko odpowiedzialne zadanie, jakie mi

Schiller powierzył, ale także znakomite rzemiosło otoczenia.

Moja droga do baletu rozpoczęła się od zagrania pacholcia w „Śnie nocy letniej”, gdzie w orszaku Oberona i Tytanii występowały uczennice Wysockiej. Znudzona po pewnym czasie bezczynnym stanem, zaczęłam z nimi tańczyć i Wysocka, która to widziała, wy mogła na moich rodzicach pozwolenie na uczęszczanie do szkoły.

Po Powstaniu Warszawskim, ranna w kolano, znalazłam się w obozie dla wojskowych na terenie Niemiec, gdzie spotkałam też Marynę Buchwaldową i Olę Zeromską. Robiliśmy w tym obozie naprawdę niezły teatr.

Pamiętam wieczór poświęcony twórczości Wyspiańskiego. Niemcy zlecieli dozór wartownicze, znającej trochę język polski i ta doniosła im widocznie, że impreza jest „należycie zaangażowana”, bo nie tylko zjawili się w komplecie, ale pierwsi zaczęli bić brawo po końcowych słowach modlitwy Konrada z „Wyzwolenia”: „... błogosław czyni i rzesze” — myląc rzesze z III Rzeszą.

Po wyzwoleniu obozów, Schiller, który wówczas organizował w Lingen teatr dla Polaków, ściągnął nas do siebie i tam przesłałam najsurowszą i zarazem najlepszą szkołę teatralną. M.in. opracowywałam choreografię do słynnego „Kramu z piosenkami” oraz do „Godów weselnych” Garcii Lorci. Co było rzeczą zupełnie zadziwiającą, Schiller, nie dysponując materiałami, potrafił odtworzyć to wszystko z pamięci.

Gdy po powrocie do kraju dostał teatr im. Jaracza w Łodzi, pracowałam u niego znowu jako aktorka i choreograf, jednocześnie wykładając taniec w szkole aktorskiej, gdzie także, za namową Schillera, studiowałam reżyserię. Na moim roku był m.in. Jan Świdorski, Ludwik René, Lidia Zamkow, a także mój brat Tadeusz i ówczesny mąż, Zdzisław Szymański, czyli zarazem moi koledzy i moi uczniowie. Najwięcej kłopotu miałam zawsze z rodziną, bo np. mężowi bardzo nie chciało się wstawać na poranne lekcje tańca i oganiał się ode mnie, gdy go budziłam, mówiąc — „pokażesz mi potem w domu”.

Po przejściu Schillera do Teatru Polskiego w Warszawie, przeniosłam się i ja, pełniąc ponownie obowiązki aktorki i choreografki. Były to lata bardzo intensywnej pracy, bo doszły jeszcze zajęcia w filmie „Ostatni etap”.

Gdy po śmierci Schillera, Kazimierz Dejmek zaproponował mi u siebie w Teatrze Nowym w Łodzi „Kram z piosenkami”, zabrałam się do tego z ogromną treścią i poczuciem ciężkiej na mnie odpo-

## Tesa Ujazdowska

wiedzialności. Przedstawienie powtórzyły inne teatry w Polsce, a warszawskie „Oteum” pojechało ze spektaklem w moim opracowaniu, do Paryża na festiwal Teatru Narodów.

„Pastorałki” natomiast ani nigdy nie widziałam, ani nie robiłam. Dopiero w 25 rocznicę śmierci



Schillera postanowiłam uczcić jego pamięć przygotowując do przedstawienia z 3 rokiem Wyższej Szkoły Teatralnej w Łodzi, noszącej zresztą jego imię, gdzie prowadziłam wykłady z piosenki aktorskiej. Na tym roku studiowała wtedy... Joasia Kańska.

W oparciu o istniejące didaskalia odważyłam się wystawić „Pastorałkę”, a teraz, w tak odmiennych warunkach, przymierzam się do tego zadania po raz drugi.

**T.U.** — Widzę że skromność nie pozwala pani powiedzieć, że zarówno pani „Kram z piosenkami” jak i „Pastorałka” cieszyły się ogromnym powodzeniem i uznaniem. A co, patrząc wstecz, uważa pani za najważniejsze w swoim dorobku artystycznym?

**B.F.** — Chyba właśnie „Kram” z uwagi na pamięć Schillera, na mój ogromny podziw i szacunek dla tego wspaniałego człowieka teatru.

Mam na swym koncie wiele prac, jak „Żołnierz Królowej Madagaskaru”, „Musical” Osborne’a, „Muchy” Sartre’a, uprawiałam różne gatunki, co wzbogacało mój warsztat. Miałam szczęście pracować ze znakomitymi aktorami i dyrektorami: pół roku spędziłam w Toruniu u Horzycy, potem współpraca z Schillerem w Łodzi i Warszawie, wreszcie Narodowe z dyrekcją Axera i Korzeniewskiego.

**T.U.** — Powiedziała pani, że Schiller był wymagający w pracy. A jaki był w codziennym obcowaniu?

**B.F.** — Bezpretensjonalny, ogromnie skromny, wręcz wstydlivy, mówiący nawet do dzieci występujących w jego inscenizacjach — proszę pani, czy pana. Miał cięty, ostry dowcip i ogromną wiedzę, znał się na malarstwie, architekturze, muzyce, literaturze i obdarzony był wszechstronnym umysłem, oraz niespożyтыми silami fizycznymi. Mógł np. nie spać całymi nocami. Przysłowiove są te jego próby generalne, trwające po 36 godzin, kiedy wszyscy już

padali, a on nic, świeżutki i pełen energii.

Powtórzę tu anegdotkę, jak to podczas maratonu nocnego zdążył ustawić światła tylko do dwóch aktów. Przedstawienie ma się rozpocząć, główny elektryk pyta:

— „Panie dyrektorze, to jak mam świecić w 3 akcie”.

„Po gażach, po gażach” — pada odpowiedź.

Utarła się niesłuszna opinia, że Schiller znakomicie operował tłumami, natomiast nie potrafił pracować z pojedynczym aktorem. To nieprawda, dawał znakomite wskazówki aktorskie i umiał aktorowi bardzo pomagać.

Mówiliśmy o nim, że „chodzi po ścianie”, bo przemyskał się zwykle ukradkiem, jakby nie chcąc zwracać na siebie uwagi, a przecież wszyscy wyczuwaliśmy jego wielkość i geniusz, nawet wrogo, nawet ci, którzy odebrali mu i teatr i szkołę, skazując na artystyczną banicję.

Planował wielki repertuar teatralny: „Wesele”, „Wyzwolenie”, „Nieboską komedię” — kiedy usunęto go z teatru.

Umarł w tragicznym osamotnieniu, opuszczony niemal przez wszystkich przyjaciół, nie chcących narażać się władzom. Jako wierzący, prosił o sprowadzenie księdza do kliniki rządowej, w której leżał, ale i to na próżno.

**T.U.** — Ogromny talent, skazany przedwcześnie na zamknięcie. A ci, którzy przykładali rękę do jego zniszczenia, natychmiast po jego śmierci wylewali krokodyle łzy nad straconymi możliwościami i mianują się teraz spadkobiercami Schillera.

Ale wracając jeszcze do pani — jakie role zalicza pani do najbardziej udanych i najlepiej wspomina?

**B.F.** — „Disperandę” w „Igraszkach z diabłem” Drdy w reż. Schillera, Klarę w „Ślubach panieńskich”, Justysię w „Mężu i żonie” Fredry, no i będącą moim „chrztem bojowym” Helenkę w „Panu Damazym” Blizińskiego, zagraną na jubileusz Zelwerowicza.

**T.U.** — Jak dużą ma pani obsadę w naszej „Pastorałce”?

**B.F.** — Około 20 osób, w tym wielu znanych tu i lubianych aktorów, jak Czesław Grocholski, Joanna Kańska, Matylda Szymańska, Daniel Woźniak, Krzysztof Różycki i występujący gościnnie Aleksander Machalica.

**T.U.** — Dziękuję bardzo za rozmowę i nie życzę powodzenia, żeby nie zapeszyć, ale ściskam kciuki za premierę.

Myślę, że choć nieobecny fizycznie, Leon Schiller będzie w tym dniu przy pani, tak jak wierzę, że jest wszędzie tam, gdzie na polskiej scenie dzieje się coś wartościowego i narodowego.